

sami

ANALIZA WYROKU

Gdy adwokat jest bardzo uparty

Ale to nie wszystko, co przyniosła kaniuka, dla niektórych – jak się okazuje – bardzo pracowita. W Ministerstwie Sprawiedliwości powstał kolejny projekt, który ma prowadzić do likwidacji akcji na okaziciela z jednoczesnym stworzeniem rejestru akcjonariuszy. Głównym argumentem jest to, że jakoby akcje na okaziciela nie dają gwarancji transparentności w spółkach akcyjnych. Likwidacja miałaby się odbyć poprzez wprowadzenie obligatoryjnej dematerializacji akcji na okaziciela. Czyli de facto zmianę formy papierowej na zapis w systemie elektronicznym. W rzeczywistości miałyby więc dojść do tego, że akcje na okaziciela byłyby rejestrowane. Natomiast jeśli zechcesz mieć papier, to musisz zamienić akcję na akcję imienną.

Martwi przede wszystkim uzasadnienie zmian. Mianowicie sformułowanie, że akcje na okaziciela „nie gwarantują wymiany informacji podatkowych o posiadaczach akcji z powodu braku możliwości ich identyfikacji”. Czyli należy wyrugować tradycyjną konstrukcję prawa spółek po to, aby fiskus czy inne służby mogły wiedzieć więcej o akcjonariuszach. A pretekstem jest to, że ktoś byłby trudny do zidentyfikowania jako właściciel akcji. Trudno zgodzić się z argumentem o jakimś „światowym trendzie” w dokonywaniu zmian, podczas gdy tak naprawdę chodzi o to, aby państwo miało dostęp do wiedzy na temat współników spółek. Pytanie podstawowe, jakie się tu rodzi, to: dlaczego państwo ma mieć prawo do wiedzy o współnikach w sytuacji, gdy struktury korporacyjne są i powinny być od państwa niezależne? Nawet spółki z udziałem Skarbu Państwa. Przepływy były, są i będą, i nie pomoże tu gwałt na akcjach na okaziciela. A wielki rejestr akcjonariuszy? Dlaczego inwestor nie może pozostawać anonimowy?

Kolejna poważna zmiana, jaką proponuje tym razem znów Ministerstwo Rozwoju, to prosta spółka akcyjna (PSA). Nie oceniam jeszcze merytorycznie jakości projektu, ale nasuwają się pewne spostrzeżenia dotyczące uzasadnienia. Znowu mam zmartwienie: ileż to „ideologii” pojawia się przy uzasadnieniu potrzeby wprowadzenia do naszego systemu prawnego uproszczonej spółki akcyjnej. A to, że jest to idealna forma dla start-upów, idealna dla wnoszenia know-how (wkładu intelektualnego) jako aportu do spółki, łatwość jej tworzenia przez internet (a ta łatwość zaczęła wychodzić bokiem, o czym pisałem wcześniej), niewielkie wymogi kapitałowe dla założycieli (kapitał zakładowy 1 zł, minimalna wartość akcji 1 grosz), łatwość finansowania, pogodzenie interesów założycieli z atrakcyjnością dla inwestorów, szybkość i nieskomplikowana likwidacja spółki. Po prostu cud malina. Myślę, że najważniejszą cechą, na którą zwracają uwagę twórcy PSA, jest właśnie ta szybkość i nieskomplikowana likwidacja. To może być głównym atutem dla tych, którzy za 1 zł (a wkładem może być również praca, usługi albo „genialny pomysł”, przez nikogonie zweryfikowany) w spółce jednoosobowej uwolnią się od odpowiedzialności.

Nie neguję potrzeby poszukiwania nowych rozwiązań prawnych ułatwiających przedsiębiorcom życie w dobie nowych wyzwań, ale wydaje się, że w stosunku do tej propozycji użyto zbyt dużo frazesów. Nie może być też argumentem, że przepisy o prostej spółce akcyjnej (jednoduchą społeczność na akcie) wchodzi w życie 1 stycznia 2017 r. na Słowacji. Wydaje się, że start-upy dadzą sobie radę w obecnym stanie prawnym poprzez niewielką zmianę przepisów. A już wakacyjny tryb konsultacji to lekkie przegięcie. Ale PSA poświęcony zostanie kolejny felieton. I nie będzie moim celem szukanie kija, aby w PSA uderzyć. ©

Tylko wyjątkowo można obciążyć stronę znacznymi kosztami za niewłaściwą strategię procesową jej pełnomocnika

Paulina Szewiola
paulina.szewiola@infor.pl

Stan faktyczny

W tej sprawie P.R., reprezentowany przez pełnomocnika z wyboru, wniósł pozew przeciwko Skarbowi Państwa oraz komendantowi wojewódzkiemu policji w S. o zapłatę ponad 123 tys. zł tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, 830 zł odszkodowania i rentę wyrównawczą. W uzasadnieniu wskazał, że uległ wypadkowi podczas wykonywania obowiązków służbowych jako funkcjonariusz Komendy Miejskiej Policji w S. - wchodząc do łazienki w budynku, w którym mieściła się siedziba komendy, uderzył głową o betonowy strop nad drzwiami. W wyniku tego zdarzenia stracił wzrok w prawym oku. I chociaż otrzymał 26 tys. zł. to w jego ocenie kwota ta nie wypełniła kompensacyjnej funkcji świadczenia odszkodowawczego.

Pozwani w odpowiedzi wnieśli o oddalenie powództwa. W pismach procesowych podnieśli m.in., że komendant nie posiada biernej legitymacji procesowej do występowania w postępowaniu w roli pozwanego, a samo zdarzenie nie miało związku z wykonywaniem władzy publicznej. Adwokat reprezentujący P.R. nadal jednak twierdził, że roszczenia skierował przeciwko właściwym podmiotom.

Sąd Okręgowy w Szczecinie uznał inaczej i oddalił powództwo. Nie obarczył jednak P.R. pełnymi kosztami zastępstwa procesowego pozwanych.

W uzasadnieniu wskazał, że niniejszy przypadek to sprawa z zakresu prawa pracy, w której roszczenia kierowane powinny być przeciwko pracodawcy, a dla P.R. był nim komendant miejski w S., a nie wojewódzki. Z analizy akt wynika, że to ten pierwszy podejmował wszelkie decyzje personalne dotyczące pełnionej przez policjanta służby, dokonywał przesunięć na wyższe stanowiska, przyznawał wynagrodzenie, dodatki, powierzał obowiązki i go oceniał. Komendant wo-

jewódzki rozpoznawał jedynie wniosek mężczyzny o wypłatę rekompensaty za wypadek, ale nawet wtedy – odmiennie niż twierdzi pełnomocnik – działał nie jako pracodawca, ale jako organ rentowy.

Z tego względu sąd orzekł, że powództwo zostało skierowane przeciwko niewłaściwym podmiotom.

Zauważył jednocześnie, że pełnomocnik miał okazję prawidłowo ustalić stronę pozwaną już po otrzymaniu odpowiedzi na pozew, w której – w oparciu o orzecznictwo SN – wskazano, że w sprawach o roszczenia pracowników ze stosunku pracy stroną procesową nie jest Skarb Państwa, lecz państwową jednostką organizacyjną, będącą zakładem pracy w rozumieniu art. 3 k.p. Pomimo iż sąd okręgowy wzywał pełnomocnika powoda do prawidłowego określenia pozwanego, to mecenas cały czas trwał przy swoim.

Nie był więc zaskoczeniem fakt, iż prawnik złożył apelację od wyroku sądu I instancji. Zarzucił w niej m.in. naruszenie art. 3 k.p. poprzez jego błędną wykładnię. Argumentował, że komenda miejska policji nie ma wpływu na zatrudnienie funkcjonariuszy, gdyż postępowanie kwalifikacyjne zarządza i prowadzi wyłącznie komendant główny albo wojewódzki, a tym samym nie można przyznać jej przymiotu pracodawcy.

Z kolei pozwany komendant wojewódzki zaskarżył postanowienie o kosztach. W jego ocenie SO niezasadnie zastosował art. 102 k.p.c. Wskazał, że nigdy nie był pracodawcą poszkodowanego policjanta, dlatego – jego zdaniem – przypozwanie go było błędem zawodowego pełnomocnika, a ten posiada przecież ubezpieczenie OC. P.R. może wystąpić więc z roszczeniem w stosunku do adwokata lub jego ubezpieczyciela o naprawienie szkody wyrządzonej nieprawidłowym prowadzeniem sprawy. Powód nie ma zatem zamkniętej drogi do dalszego dochodzenia swoich roszczeń.

Sąd Apelacyjny w Szczecinie uznał, że apelacja powoda nie zasługiwała na uwzględnienie (sygn. akt III APa 15/15).

Uzasadnienie

W uzasadnieniu potwierdził, że nie ma żadnych podstaw prawnych, by w sprawach z zakresu prawa pracy roszczenia dochodzone były od innych podmiotów niż pracodawca, nawet gdy wpisują się one w treść stosunku pracy. Stroną procesową w takim przypadku nie będzie też Skarb Państwa.

Za niezasadne uznał też zażalenie pozwanego komendanta. Orzekł, że treść art. 102 k.p.c. wskazuje, że ustawodawca przyznaje sądowi pewną swobodę w zasądzaniu kosztów procesu, gdy względy słuszności sprzeciwiają się stosowaniu zasady odpowiedzialności za wynik sporu. W niniejszej sprawie SA miał na uwadze sytuację procesową powoda oraz pracowniczy charakter sprawy, który z definicji wymusza szczególnie wzgląd na interes słabszej strony.

Sąd podkreślił, że pracownik nie jest typową stroną postępowania, a przepisy procedury przyznają mu szczególne traktowanie, tak by w każdym przypadku był chroniony jego słuszny interes procesowy

P.R. był wprawdzie reprezentowany przez profesjonalnego pełnomocnika, jednak sąd apelacyjny nie podzielił przekonania pozwanego, że obciążają go bezpośrednio skutki czynności procesowych podejmowanych przez adwokata z wyboru. Podkreślił, że pracownik nie jest typową stroną postępowania, a przepisy procedury przyznają mu szczególne traktowanie, tak by w każdym przypadku był chroniony jego słuszny interes procesowy. SA zaznaczył, że tylko wyjątkowo można obciążyć klienta znacznymi kosztami za niewłaściwą strategię procesową jego pełnomocnika. ©

Komentarz

Sąd musiał rozstrzygnąć zastosowanie dwóch, sprzecznych w tej sytuacji, zasad prawnych. Pierwszą z nich jest zasada, że przegrująca strona jest obciążana kosztami procesu. Jedynie w wyjątkowych sytuacjach można od niej odstąpić. W wypadkach szczególnie uzasadnionych sąd może zasądzić od strony przegrującej tylko część kosztów albo nie obciążać jej w ogóle (art. 102 k.p.c.). Drugą zasadą jest obowiązek szczególnego traktowania pracownika jako uczestnika postępowania sądowego w sprawach z zakresu prawa pracy. W tym przypadku powód nie uzyskał rozstrzygnięcia zgodnego



Mateusz Medyński
radca prawny,
Zimmerman
i Wspólnicy

z treścią swojego żądania, w dużej mierze z powodu postawy i strategii swojego pełnomocnika. W wyniku takiej strategii pozwani, którzy w tej sprawie nie posiadali legitymacji biernej (nie powinni byli zostać pozwani), zmuszeni byli korzystać ze wsparcia profesjonalnych pełnomocników i nie dali podstawy do wytoczenia powództwa, a także wygrali proces (sąd przy-

znał im rację co do braku legitymacji). Powinni więc uzyskać zasądzenie zwrotu kosztów procesu od strony przegrującej. Sąd jednak wziął pod uwagę szczególne okoliczności, tj. fakt, iż pozwany był osobą poszkodowaną i pobierającą rentę (a zatem mógłby nie być w stanie ponieść tych kosztów) oraz jego roszczenie było roszczeniem pracownika, którego polskie prawo pracy otacza szczególną opieką. Nie można zatem było obciążyć kosztami strony przegrującej. Sąd zdecydował, iż szczególne względy dotyczące strony przegrującej oraz troska o dodatkową ochronę pracowników

w sporach z pracodawcami (lub domniemanymi pracodawcami, jak się okazało w tym postępowaniu) nakazują odstąpienie od obciążenia strony przegrującej kosztami w tym przypadku. Jest to dowód na dużą konsekwencję polskich sądów, jeśli chodzi o szczególną ochronę pracowników. Podstawą takiej interpretacji jest konstatacja, że pracownikowi dużo trudniej jest finansowo udźwignąć koszty procesowe (i koszty zastępstwa procesowego) niż pracodawcy. I tego pierwszego należy dodatkowo chronić, by uzyskać względną równość stron w postępowaniu z prawa pracy. ©